

W poszukiwaniu hobbitów

19 kwietnia 2011

Już z chwilą opuszczenia lotniska w Auckland zaczynają się spełniać marzenia. Bo kto choć raz w życiu nie zaśpiewał „oprócz błękitnego nieba... nic mi dzisiaj nie potrzeba”? A tutaj, w Nowej Zelandii, niebo zalewa oczy wszystkimi możliwymi odcieniami błękitu. I nawet znajdująca się w centrum miasta, wysoka na ponad 300m, wieża Sky Tower nie jest w stanie zakłócić lazurowej powierzchni nieba.



Spokój jaki panuje na niebie opada wraz ze słonecznymi promieniami na tych, którzy spacerują po kwadratowej siatce ulic miasta. Tak! – spacerują. Pomimo popołudniowej godziny, która w innych metropoliach jednoznacznie oznacza pośpiech i gonitwę, w Auckland nawet bankierzy, którzy wyszli z biur korzystając z przerwy na lunch, wyraźnie cieszą się dniem.

Bo jakże nie zachwycać się każdą chwilą w kraju, w którym kolory są tak żywe, że oczarowują wszystkie zmysły. Tylko tutaj, gdzie zieleń ma więcej odcieni niż ludzkie oko jest w stanie wychwycić, może znajdować się Shire – kraj miłujących spokój hobbitów.



Można ich szukać, choć nie lubią one zbytnio pokazywać się obcym. W znajdującym się w pobliżu wioski Matamata Hobbitonie można dotknąć miejsc, w których Bilbo i Frodo wiedli niespieszny tryb życia, zanim szyki pokrzyżował im tajemniczy czarodziej i niezwykły pierścień.

Każdy z miłośników Tolkienowskiej trylogii wie także, gdzie ów mącący w głowach pierścień zakończył swoją wędrówkę. Tam, na Górze Przeznaczenia, Frodo trzymał w swoich rękach losy Śródziemia. Bez obawy o czyhającego nieopodal Golluma można wspiąć się na wulkan Mt. Ngauruhoe, który w wielu ujęciach filmu grał złowieszczą Orodruinę. Wejście na szczyt można połączyć z jednym z najwspanialszych nowozelandzkich trekkingów – Tongariro Alpine Crossing, którego malownicza trasa wiedzie między dwoma wulkanami.

I o ile niebo w Nowej Zelandii jest błękitne jak nigdzie indziej, o tyle przy Mt. Ngauruhoe, jak nigdzie indziej, lubi się bez ostrzeżenia schować za gęstą zasłoną chmur, zupełnie jakby Góra Przeznaczenia nie chciała wyjawić przed nami swoich sekretów...



NOWA ZELANDIA – INFORMACJE PRAKTYCZNE

Nowa Zelandia wśród tysiąca zalet ma dwie wady – znajduje się daleko, i niestety – jest droga. Wszystkie problemy są jednak do pokonania, jeśli się do nich odpowiednio przygotujemy.

Dojazd: Nową Zelandię warto włączyć do większej podróży, np. podróż z wykorzystaniem biletu RTW. Wówczas koszt dołotu zostanie włączony do ogólnego kosztu biletu na całą trasę. W przeciwnym razie warto zacząć polować na promocje lotnicze – szukając wpierw taniego połączenia do Kuala Lumpur lub Bangkoku, a następnie stamtąd – do Nowej Zelandii.



W Nowej Zelandii autostop działa bez zarzutu, jednak gdy nasz grafik jest napięty – wówczas warto wynająć samochód – dobrym rozwiązaniem są tzw. Wicked Vany, które automatycznie rozwiązują kwestie noclegu, które niestety do najtańszych nie należą. Opcją alternatywną jest Relocation Deal – przy odrobinie szczęścia można zwiedzić kraj wynajmując się jako kierowca i przewożąc samochody z miejsca na miejsce. Mając namiot można albo rozbić się na dziko, albo grzecznie poprosić w jednej z licznych wiosek o możliwość postawienia namiotu w pobliżu domu.

Obcinając budżet warto skorzystać z Couchsurfingu, z internetu korzystać w miejskich bibliotekach, a jedzenie kupować w supermarketach.



Ostatnim wydatkiem są bilety wstępu, które rzadko schodzą poniżej 25 dolarów za osobę, ale wiele atrakcji – trekkingi, gorące błota, mniej turystyczne gorące źródła są często dostępne za darmo – wystarczy dobrze poszukać.

I najważniejsze – przepiękne krajobrazy, gościnność i przyjazne nastawienie mieszkańców, czyli wszystko to, co najpiękniejsze w Nowej Zelandii – jest na wyciągnięcie ręki.

Tekst i zdjęcia: Jarek Kania

Źródło: 1but.pl

Nadesłano do „Wolnych Mediów”